Rok II. **Kraków, dnia 1. lipca 1924.** **Nr. 13**

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. $\frac{76/24}{2}$

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w Nr. 12 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 15. VI. 1924 r. artykułów:

1. Z napisem: „Sprawiedliwości i miłosierdzia“ z ustępami a) od słów: „Nienawidzimy i krzywdzimy“ do słów: „naszych poswięcamy“, b) od słów: „Czyż przeladowany“ do słów: „niezasłużone cierpiknia“, c) od słów: „Nie strachem“ do słów: „goryczy i niechęci“, d) od słów: „Nie doazekamy się“ do słów: „okrucieństwa tyranami“, c) od słów: „Cóżeśmy to“ do słów: „inaczej się modlą“.

2. Z napisem: „Czego wieś polska oczekuje od P. K. N.?“ z ustępem od słów: „Księża stając jawnie“, do słów: „jego wrogiem“, zawiera przedmiotową istotę zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z § 65 uk. względnie występku z § 302 uk.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzoną, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów, albowiem w inkryminowanych ustępach ad 1)autor usiłuje wzniecić pogardę i nienawiść przeciw administracji Państwa, co jest zbrodnią z § 65 u. k.

W ikryminowanym zaś ustępie artykułu ad) autor mieszkańców Państwa do nieprzyjacielskich przeciw sobie stronictw pobudza i nakłonić usiłuje, co stanowi występek z § 303 u. k.

Równocześnie poleca się redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem & 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 12 czerwca 1924. r. (Podpis nieczytelny).

B. F. TRENTOWSKI.

MODLITWA.

... Do Ciebie zwracam się, Ojcze nasz, Boże! Gdy zapuszczę oczy w głębokości pełnego gwiazd nieba i oglądam palące się na niem rozlegle, nieprzeliczone światy, wobec których ziemia, matka nasza, lichym i maluczkim jest tylko zaściankiem; — gdy duszą widzę po wszystkich tych wyspach złotych mieszkające człowieczeństwa różnostopniowego rozwoju i znaczenia, pospołu z wiedzą i umiejętnością swoją; — gdy pomyślę, żeś tę niezmierność stworzył i rozwiesił tak wspaniale: — czuję Twą wielkość, a własną maluczkość; — czuję żywo i ze wstydem, żem ziemski, nędzny, podły robaczek! Padam na kolana, a przejęty aż do szpiku mych kości niewypowiedzianym dreszczem, korzę się przed Tobą i modlę się do Ciebie.

Ale Ty, Ojcze miłościwy, ruszywszy się w mej piersi i błysnąwszy we mnie światłości Twej błyskawicą, podnosisz mnie rychło. I czuję, żeś we mnie Ty *sam!* I czuję, że we mnie *nieskończoność istnienia*, szersza bez miary, niż na gwiazdowem, wszędy mi granice pokazującem niebie. I czuję w sobie prawdziwą, dłuższą od bezpoczątkowego i bezkońcowego czasu, który skórcza się wciąż w chwilkę płynącą, szerszą niż w bezmiarze gwiazd — *wieczność!* I czuję, żem całego istnienia tego jedno ognisko i przeświadczenie, że wszystko ono jest we mnie! I czuję,

żem zacniejszy i większy, niż całe wojsko tych ogromnych światów. I doznaję niewypowiedzianego zbawienia, i wdzięczności pełen modlę się do Ciebie wesela duszy hejnałem.

Gdy atoli pomnę, że wielkość ta moja li stąd pochodzi, iż Ty o Panie, we mnie mieszkasz i myślisz, — że ona *nie moja, lecz Twoja*, — pycha moja zmienia się wnet w pokorę. I ja, robaczek ziemski, znów się rzucam na kolana i w rzewnej modlitwie dzięki składam Ci gorące, iżeś wstąpił we mnie i uczynił mnie jednym z Twych ołtarzy!

Panie! Łaska Twa na mnie widoczna. Robisz mnie Twym językiem i *prawdy Twej kapłanem*. Dałeś mi myśli nowe, przyszłością brzemienne i wypowiedzieć mi je kazałeś. Daj mi przeto siłę do dalszego ich umocnienia w dziele, aby ku Twojej czci i chwale przekonały i zdobyły świat i przyczyniły się do jego zbawienia!

Spraw, ażeby praca moja przyniosła drogiemu memu narodowi pożytek, swobodę, mądrość, potęgę i chwałę! Spraw to, o Panie, nie przez wzgląd na mnie i tęsknoty moje, ale przez wzgląd na długie krzyżowe męki i niezaspokojone pragnienia narodu mego!

Amen.

(*„Panteon wiedzy ludzkiej“. T. I.*)

Dr. E. L.

O „tolerancji religijnej“ w dawnej Polsce.

(Ciąg dalszy).

II.

W dwa lata potem zbór odnowlono. Warta wojewody przeszkodziła narazie ponownemu zburzeniu, toteż pospólstwo rozjuszone tą zaporą, rzuciło się na cmentarz ewangelicki, (ten uprzywilejowany przez Zygmunta Augusta) i pod kierownictwem studentów krak. Uniw. („żaków“) wydobyto zwłoki „heretyckie“ z grobów, pastwiąc się szczególnie nad trupem ewangielika, wojewody krakowskiego Myszkowskiego i stawiając go do góry nogami. Duchowieństwo i Jezuici pobłażliwem okiem patrzyli na te „chłopięce swawole“. Dziś nieco surowiej oceniamy te formy zdziczenia. Jakżeż zresztą miało się duchowieństwo zachować wobec innowierców, skoro sam nuncjusz papieski Lippomano (za króla Zygmunta Augusta) tak oto pisze do Contoriniego, patrjarchy weneckiego:

„Mając zlecenie od J. Świątobliwości Pawła IV, dawałem kilkakrotnie radę królowi polskiemu, usilnie upraszając, *by kazał stracić 8 do 10 głów przedniejszych panów, którzy nie przestają rozkrzewiać luterską wiarę w Polsce, ten bowiem byłby jedyny i prawdziwy sposób oczyszczenia tego królestwa z błędów kacerskich* (!!!). *Nie wypieram się, żem tę radę dawał J. K. Mości, przyznaję także, że starałem się przekonać o potrzebie tego środka pewną osobę, mającą u niego wielką powagę, tym końcem, aby mi dopomogła skłonić króla do tego kroku.* Owóż rzecz tak wielkiej wagi, która powinna była być utajona w najgłębszej tajemnicy, aby nie powiększać niechęci i nienawiści (!) ku Namiestnikom Chrystusa, rzecz, mówię tak wielkiej wagi — jest już wszędzie rozgłoszona“. (Łowicz 8/4 — 1556).

List ten nie potrzebuje komentarza!...

Konfederację warszawską (jako uznającą legalność innych wyznań) z r. 1573, duchowieństwo polskie na synodzie w Piotrkowie (1577)... *obłożyło klątwą, jako „heretycką i bezbożną“*. Dziś „okładanie klątwą“ ustaw państwowych jest nie do pomyślenia; wówczas jednak taki sabotaż aktów państwowych uchodził bezkarnie *).

Wreszcie, gdy mimo agitacji nuncjusza (Kaureo) i prymasa Uchańskiego za kandydatem austrjackim, wstąpił po Walezym na tron polski Stefan Batory, tumulty religijne nieco się uspokoiły. Warto dodać,

*) Dodać należy, że już podczas obrad w czasie elekcji (1573) nad uspokojeuiem tumultów religijnych, nuncjusz papieski Commendoni. gorliwie zabiegał u szlachty mazowieckiej, by *terrorem utrąciła tę „djabelską“ konfederację*, do tej samej szlachty ucieka się za króla Henryka Walezego następny nuncjusz Laureo, nie wzdragając się nawet przed *zerwaniem sejmu!*

że popieranie kandydata austrjackiego przez nuncjusza i poważny odłam duchowieństwa, nie płynęło tak bardzo z ideowych pobudek.

Kandydat austrjacki do tronu polskiego miał wprowadzić na nowo jurysdykcję kościelną w Polsce. Jak nielojalne było stanowisko nuncjusza wobec nowego króla Stefana Batorego, dowodzą dalsze agitacje nuncjusza za kandydatem austrackim w Polsce, i zjazdy w Łowiczu i Warszawie. W końcu zniecierpliwiony król Batory kazał nuncjuszowi Polskę opuścić.

Uspokojone zrazu tumulty katolików przeciw różnowiercom wybuchły znowu, gdy król był zajęty oblęganiem Gdańska (1577). Mianowicie studenci rzucili się znów na cmentarz ewangielicki w Krakowie, powywalali groby, nie obeszło się także przy tym „ideowym odruchu“ (!) bez zrabowania bogatszych domów ewangielickich na przedmieściach. Król natychmiast przysyła surowy mandat do Krakowa, do władz miejskich i uniwersyteckich, zalecając tym ostatnim, „aby uczniów do książek, a nie do miecza zachęcali“, — przyczem wyraził zdziwienie, że rektor wcale nie pomyślał o ukaraniu winnych.

Równocześnie król potwierdził przywileje Zygm. Augusta dla zboru („Brogu“) i zawarował spokojny byt i „kult publiczny“ innowiercom.

Kler jednak i Jezuici nie dali się odstraszyć tem pierwszem pełnem kultury i taktu wystąpieniem Batorego. W rok potem w oktawę Bożego Ciała studenci napadli w Krakowie na pogrzeb innowiercy, wyrzucili z trumny ciało zmarłej kobiety, bezwstydnie obnażyli, poranili i włóczyli na sznurze po ulicach, poczem wrzuctli do Wisły, — i znowu bezkarnie!...

Batory na wieść o tem wydał słynną ordynację dla utrzymania spokoju, gdzie dla tumultantów czyli burzycieli powołał osobny sąd, a za rozruchy ustanawia *karę na gardle* (śmierci). Wprawdzie ordynacja ta dzięki „postronnym wpływom“ (!) nie weszła w życie, usunęła jednak tumulty z Krakowa na pewien czas. Kraków zresztą ze swemi katolickiemi „tumultami“ nie był wcale odosobniony; dotrzymywały mu kroku: Poznań i Wilno.

Gdy król podczas wyprawy na Moskwę znajdował się w obozie pod Pskowem, młodzież Kolegjum jezuickiego w Wilnie rzuciła się na pogrzeb kalwiński, obrzuciła go kamieniami, zapowiadając zburzenie zborów. Król wysyła z pod Pskowa surowy mandat do starosty wileńskiego (1581), *potępiając wybryki studentów i biskupa* (który zakazał drukowania książek innowierczych, a istniejące pokonfiskował i pulicznie spalił), zaznaczając, że nie ścierpi, *„aby wiarę przemocą, ogniem i żelazem, zamiast nauczaniem i dobremi przykładami krzewiono“*; on (jako król) konfederację poprzysiągł i chce ją zachować, sumienie sądowi Najwyższego polecając“.— „Taki był, — pisze Wacław Sobieski, — testament wielkiego króla, który, jak mało kto, wsparł w Polsce katolicyzm“.

Batory zmarł przedwcześnie; nastało znów bezkrólewie, rozruchy zjawiają się na nowo. Zdawna już w Polsce obchodzono dzień Bożego Ciała w ten sposób, że młodzież wypychała ze słomy „Judasza“, wodziła go po żydowskich dzielnicach, dając upust swej pobożności... biciem żydów! Judasza potem strącano z wieży kościelnej, i pognębiwszy tak tego „wroga Jezusowego“, szła młodzież... „gnębić heretyków“. Obok tego zbożnego zwyczaju „umacniania się w wierze“ (!!), przyjął się jeszcze inny, niemniej „podniosły“!!.. Mianowicie w święto Wniebowstąpienia urządzano w kościele po nieszporach alegorję „zgniecenia djabła“ przez wstępującego w niebo Chrystusa. „Djabłem“ był manekin, strącany potem ze szczytu kościoła. Nie tyle zbożna, ile bezgranicznie głupia i dzika młodzież polska za natchnieniem duchowieństwa rzymskiego nazywać poczęła owego „djabła“ — „heretykiem“; poczem zaczęło się już nie symboliczne gnębienie heretyków, ale faktyczne.

I tak w maju 1587 podczas jarmarku po 40-godzinnem nabożeństwie w kościele jezuickim, żacy porwali swą lalkę („djabła“), poczem po ceremonji w kościele i strąceniu jej z wieży, poszła krucjata na zbory. Zbór „umiejętnie“ zdobyto, odźwiernego zasieczono, tylko ministrowie czyli kapłani zdołali cało uciec. W zborze wszystko porąbano, książki wyrzucono do rynsztoka i spalono, w końcu wszystkie sprzęty na stosie uroczyście spalono. Roz-

niecono też ogień w środku zboru, tak że na drugi dzień ze zboru pozostały tylko nagie opalone mury. Tumult uszedł dzikiej zgrai bezkarnie. W rok potem złupiono dom arjan i spalono książki *), a ministrów pobito. Równocześnie rozruchy srożyły się także w Wilnie. Oczywiście zatrwożeni tem wszystkiem innowiercy zabiegają o uchwalenie „procesu konfederacji“, t. j. sposobu dochodzenia sądowego i ukarania barbarzyńskich przestępców. Projekt taki pojawił się był wnet, spotkał się jednak natychmiast z gwałtowną opozycją katolickiego duchowieństwa. *Jeden jedyny tylko biskup kamieniecki Goślicki* podpisał wniosek z dopiskiem „propter bonum pacis“ (dla dobra spokoju), za co go potem oskarżono w Rzymie (!). Zygmunt wreszcie przyjechał ze Szwecji na koronację. Spodziewając się walnej rozprawy na tej uroczystości, papież rozsyłał listy do biskupów polskich, pobudzając ich do oporu przeciw „heretyckiemu dekretowi“, jak nazywał konfederację. Istotnie prymas odmówił koronacji króla wrazie, gdyby król zgodził się na „proces konfederacji“. Znaleziono jednak wyjście: król poprzysiągł ogólnikowo pokój religijny i tak odsunięto narazie „heretycki“ projekt na póżniej. Na następnym sejmie duchowieństwo oparte na fanatycznych masach szlachty mazowieckiej zdołało znowu ubić sprawę projektu, i tak odtąd odkładano go z sejmu na sejm.

Opozycja jednak, czyli t. zw. „politycy“, ku którym ciążył i Zamojski, nie zasypiała sprawy. O nich to mówi Skarga, że „mają rozum bydlęcy, djabelski“... Poruszenie umysłów w kraju przeciw Jezuitom i królowi rosło, zwłaszcza za konszachty z Austrją, której chciał król przefrymarczyć Polskę. Oczywiście sprawa wyznaniowa grała przytem wybitną rolę. Polska poprostu rozpadła się na 2 obozy: pierwszy — to fanatyczne tłumy (głównie Mazowsza), opanowane najzupełniej przez rzymski kler świecki i Jezuitów, pod komendą nuncjusza papieskiego, któryby był chętnie utopił Polskę w morzu krwi bratniej, byleby uzyskać rzymską „jedność religijną“. Drugi obóz, na którego czele stanął wybitny mąż stanu, kanclerz Zamojski, człowiek patrzący daleko w przyszłość, pragnął uchronić Polskę od walk i wstrząśnień religijnych, zachować jej prawdziwie oświecony i demokratyczny charakter i zapewnić możność kulturalnego rozwoju.

Warto też przypomnieć, że Zamojski był przytem gorliwym katolikiem, lecz mądrym przytem mężem stanu i światłym umysłem i to go chroniło przed fanatyzmem i nietolerancją religijną.

Toteż walka na sejmie w roku 1589 była zawzięta. Jeden z najumiarkowańszych biskupów, wspomniany już bikup Chełmski *Goślicki* — pisze: „My tu o religję katolicką, o stolicę świętą ledwie krwie nie przelewamy“. — I projekt procesu konfederacji nie przeszedł na sejmie; nie zawiodła obozu rzymskiego agitacja zapomocą wypróbowanych środków, jak: groźba karą Bóżą, klątwą i t. p. W ten sposób, jak mówi W. Sobieski, „ustawa dodatnia dla uregulowania stosunków wyznaniowych w państwie, dla zaprowadzenia ładu i porządku, nie przyszła do skutku“. *Upadł jeden z pomysłów wzmocnienia polskiej organizacji państwowej.* Rozgoryczenie obustronne rosło. Prymas krakowski zwołuje do Gniezna synod ogólny i domaga się publicznie od króla środków represyjnych przeciw różnowiercom.

I zaraz potem w r. 1591. wybuchają ogromne rozruchy religijne tuż pod bokiem króla w Krakowie, rozruchy, które się skończyły ostatecznem zniszczeniem zborów helweckiego i socynjańskiego. Tumult, jak mówi Skarga, zaczął się z „igrzysk dziecinnych“ (od owego strącenia „łotra-heretyka“ z wieży kościoła P. Marji)! Król, gdy mu doniesiono o rozruchach, grał na zamku w piłkę i nie pozwolił sobie przerywać zabawy, polecił tylko wysłać kilkunastu żołnierzy, których sromotnie odparto. Dopiero interwencja ewangelików kasztelana krakowskiego i „szkotów“ zamkowych rozpędziła tłum. A że nie były to wcale „pacholęce igry“, jak mawiał Skarga, *dowodem tego 6 osób zabitych, a około 70 ciężko rannych.* Tłum „pobożnych“ (!) przyczaił się tylko na noc, a skoro straż odeszła, „bróg“ znów napadnięto i spalono, przyczem zdemolowano sklepy innowierców. Równocześnie roze-

*) Osobliwą nienawiść odczuwała ta „ucząca się“ młodzież polska do książek...

brano zbór Socynjanów przy ul. Szpitalnej. Motłoch rozzuchwalony bezkarnością i pobłażliwością króla hulał przez 3 dni i dopiero gdy zaczęto profanować groby, wystąpiła nieco energiczniej straż królewska. W tym samym czasie podpalono też zbór w Wilnie „staraniem Jezuitów“, jak zeznał proboszcz oszmiański. Podobny napad, jak w Krakowie, urządzono dla uczczenia święta Bożego Ciała na zbór Braci czeskich w Poznaniu. Ale tu już nawet sami Jezuici byli zmuszeni wystąpić z potępieniem rozruchów, gdyż głos powszechny widział w nich już wszędzie moralnych sprawców nieszczęścia. Jakież więc było prawdziwe oblicze Jezuitów wobec tych barbarzyńskich objawów ciemnoty i dzikości? Wyjawia to niebacznie sam przechwalony „prorok“ Skarga, z okazji zburzenia zboru w Krakowie, słowami: „To niespodziane, nie umyślne, od dzieci, od ultajstwa, od robacząt, napoły *cudowne* (!!!) *zboru obalenie* “ — zostało zesłane zdaniem „świętego proroka“ Skargi, przez samego Pana Boga, który chce tą „małą nauczką“ przywieść heretyków do opamiętania!... Prawda historyczna nakazuje jednak dodać, żs ruchy tłumów wydarzały się na zachodnich kresach Polski także przeciwko Jezuitom, których wypędzono z Gdańska i Torunia. Były one jednak znacznie mniej groźne i dzikie, i do tego skierowane tylko przeciw jednemu zakonowi, którego fanatyzm i metody walki musiały wkońcu wywołać oburzenie i odwet różnowierców.

Oczyściwszy tak Kraków z „bóżnic heretyckich“ zabrała się „pobożna“ młodzież do cmentarzy, i znowu trwała w dalszym ciągu ich profanacja. Poznań miał jeszcze całe zbory, więc do nich się też zabrano. *W r. 1605 jezuita Piasecki w Poznaniu tak krzepił na kazaniach małodusznych wyznawców: „Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy, ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bóżnice heretyków“*... Zachęta pomogła i w sam Wielki czwartek 300 uczniów jezuickich „dokonało zbożnego dzieła“ i zburzyło „synagogę szatana“ !.. Ażeby uspokoić rozgoryczenie, jakie potem powstało, sąd królewski ukarał... co prawda tylko jednego winnego chłostą... „za to, że się gapił na pożar“!!

Na sejmie 1605, gdy przyszło do artykułów, zabezpieczających egzekutywę konfederacji, zaczęła się wrzawa. Właśnie zburzono w Poznaniu zbór, wrzenie rosło, a król miał właśnie zamiar w sprawach dynastycznych udać się do Szwecji, zależało mu więc na załagodzeniu zatargów wewnętrznych. Osobiście przychylał się do projektu konstytucji przeciw tumultom, przedłożonego przez innowierców w tak złagodzonej formie, że nawet duchowieństwo rzymskie przestało oponować. Zdawało się, że sprawa weźmie pomyślny obrót. Ciekawą tę noc, która poprzedziła decyzję królewską, określa W. Sobieski „nocą jezuitów“. Oni to zaważyli na losach tej ustawy i pokoju religijnego w Polsce. Król Zygmunt, mając pewne skrupuły, posłał skrypt nowej konstytucji do oceny Skardze. Oczywiście ten ostatni stwierdził „herezję“, dowiódłwszy tem nie po raz pierwszy i ostatni, że słusznie współcześni dali mu miano: „praecipuus turbator Reipublicae“ (główny wichrzyciel Rzpltej). Ten 70-letni zaślepiony starzec zaraz późną nocą zaczął obchodzić duchownych członków senatu i posłów świeckich i przekonywał ich potęgą swej wymowy o bezbożności ustawy, którą zamierzali uchwalić. I o ironio losu! *Ten „kaznodzieja, grzmiący na bezrząd Rzpltej“ pobudza posłów do „veta“, do zerwania sejmu!!* Sejm zerwano: „bezbożna“ ustawa nie weszła w życie. Już ten jeden fakt dostateczny do zniszczenia wszelkiej aureoli, a zarazem i legendy o rozumie osławionego kaznodziei. W 1607 w dalszym ciągu „robaczęta“ profanują cmentarze, burzą nagrobki, dobywają trupy z mogił, stawiają je do góry nogami, włóczą je po polach. Tumulty te nabrały zwolna posmaczku bardziej świeckiego, *zaczęto bowiem coraz częściej rabować domy innowierców... bogatszych*! Ci sami fanatyczni katolicy, studenci i żacy jezuiccy, biorą w tem „szlachetnem“ zajęciu udział!... Umierając z ran, podczas tumultów odniesionych, na rękach jezuitów(!), jeden z uczestników takiej „krucjaty“, „Sodalis Marianus“, powtarza słowa św. Augustyna: „Tu pal, tu siecz, abyś tam

na wieczność sobie zasłużył“. Lata 1610, 1611, 1613, 1614, 1615, 1616, 1620, 1624, 1627, 1623, 1631 i 1633 — są znowu widownią rozruchów religijnych, to w Krakowie, to w Wilnie, w Poznaniu, Lublinie i Kaliszu.

Na skargi innowierców król ironicznie się uśmiechał, z uciechą patrzyli Jezuici. Powoli wyrabia się pewna taksa: 100 złotych, którą opłacają się studentom innowiercy za spokojny pogrzeb. Dopiero w początkach panowania rozumnego Władysława IV, gdy w r. 1633 żacy porwali trumnę z ciałem pewnej protestantki i odarłszy trupa ze wszystkiego, rzucili go do kałuży, poczem zmusili kijami woźnicę do przywiązania trupa do koni i włóczenia go po ulicy, przyczem obrzucali ciało kamieniami i błotem, a w końcu zawiesiwszy ciału kamień u szyji, utopili je w Wiśle, — dopiero wtedy odczuto jednak, że „król Jezuitów“ (Zygmunt III-ci) przestał panować, silną bowiem ręką Władysław IV-ty ukrócił zaburzenia, a winnych niecnej zbrodni snrowo ukarano. Kiedy niezadługo potem w r. 1643 banda studentów napadła znów za namową kleryka na dwór luteranina i zrabowała go, to wszystkich sprawców ścięto, mimo, że dowodzili, iż „według nauki Kościoła, ich świętym obowiązkiem jest lutrów niszczyć“.

Na tem kończę ten smutny przegląd dowodów naszej polskiej „tolerancji“. Nie obejmuje on jeszcze żydów, lecz same tylko chrześcijańskie wyznania; niewyczerpuje też wszystkich przykładów, których XVII i XVIII wieki dużoby jeszcze dostarczyć mogły. Z upadkiem oswiaty, którą się Polska w XVI wieku szczyciła, młodzież polska systematycznie ogłupiana przez szkoły jezuickie, z coraz większą gorliwością oddawała się zamiast pracy i nauce — zbożnemu dziełu „tępienia heretyków“, a nawet rabunkowi, to też nic dziwnego, że pretekstu do interwencji w obronie różnowierców ze strony nawet niewolnomyślnej chyba Rosji dawała Polska aż nadto. Jakże pięknie odbija od tych fanatycznych tłumów szczupła garść „Zamojszczyków“, którzy jedni, — jak pisze pr. Sobieski, „wzięli udział w pracy całej ludzkości, toczącej się od wieków, aby na ziemi — na przekór wszelkim wybuchom namiętności ras, religji, narodów, nastąpił kiedyś wymarzony przetylu „pokój“. I jeżeli dziś, po tylu smutznych doświadczeniach z naszej przeszłości Głos Narodu w Nrze 117 z 25. X. b. r. w artykule p. t. *„Zbór Hodurowców w Dębnikach“, nawołuje akcję katolicką, by dołożyła więcej zabiegów i wysiłków(!) w kierunku zabezpieczenia społeczeństwa przed najzawziętszymi szkodnikami jedności religijnej i narodowej... co stać się może zapomocą wieców katolickich(!), uświadamiających... i przez budzenie opinii publicznej“* — to czyż nie brzmi w tem *„uświadamiającem“* wezwaniu nuta dawnych tumultów religijnych z epoki Zygmunta III-go? !... Czy to ma być propagowanie hasła Chrystusowej miłości bliźniego? A lepiejby, stokroćby lepiej przysłużył się „Głos Narodu“ Ojczyźnie i Kościołowi, gdyby wzywał kler rzymski do poprawy jego obyczajów, do zarzucenia wstecznej i szkodliwej dla państwa polityki, gdyby go wzywał do zaprzestania raz wreszcie ogłupiania ludu i wypróżniania mu na własny użytek kłeszeni! Gdyby wogóle „Głos Narodu“ zastosował do rzymskiego kleru znane hasło: *„medice cura te ipsum“* (lekarzu, dbaj przedewszystkiem o własne zdrowie)! Ogół rzymskiego kleru w Polsce stanął dziś znów na takim poziomie moralnym, że w istocie pracę nad moralnem wychowaniem ludu musi, chcąc nie chcąc, zdać w inne, godniejsze i czystsze ręce, bo kazać mu o Bogu, o cnocie i moralności nawet nie przystoi.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA“ była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

„Budowniczowie“ Polski.

Do Redakcji P. O. nadesłał ktoś anonimowo bardzo ciekawy i mało znany lub zapomniany dokument [1]), który zasługuje jednak na to, aby wszyscy ci, co wiążą istnienie Polski z kościołem rzymskim, mieli go jednak w pamięci. Jest to maleńka broszurka, wydana przez „Głosy katolickie“ pod Nr. 195, rocznik XVII, pt. *„Pamięci Cesarza Franciszka Józefa I“*, *napisana przez ks. Ild. Nowakowskiego T. J.* Karta tytułowa ma jeszcze prócz tytułu i nazwiska autora u dołu napis: *„Kraków, Wydawnictwo Tow. Jezusowego ul. Kopernika L. 26. 1917 r. (Styczeń 1917)“*. Jest to więc broszura, wydana oficjalnie przez *OO. Jezuitów.* — Przyjrzyjmy się nieco jej treści. Na odwrotnej stronie karty tytułowej znajduje się następujący *„Spis rzeczy“:*

Wstęp: *Powszechny żal po zmarłym Cesarzu.*

I. Znaczenie jego rządów. 1. zasługi dla państwa. 2. Zasługi dla Kościoła.

II. Osobiste przymioty Zmarłego (przez wielkie „Z“). 1. Ojcowska troskliwość. 2. Sumienna pracowitość. 3. Szczera pobożność. 4. Bohaterstwo chrześcijańskie w cierpieniu(!).

III. Głos biskupów monarchji. Domówienie.

* * *

Cóż to jest? Jest to namaszczonym tonem napisana *jezuicka apoteoza cesarza austrjackiego, Franciszka Józefa*, usiłująca wykazać osobliwe cnoty, zasługi i dobrodziejstwa okazywane przez zmarłego w r. 1916 cesarza — *zwłaszcza polakom i sprawie polskiej.* Cel broszury aż nadto widoczny: *propaganda za wiernością polaków Austrji*, — którego to celu omawiane pisemko nawet wcale się nie stara zatuszować.

Autor Jezuita stara się wykazać jak na dłoni(!), że polakom pod rządami *„świątobliwego, bohaterskiego, pracującego po siedem godzin dziennie(!) do ostatniego tchu, wielkiego cesarza Austrji tak było dobrze, że im chyba tylko ptasiego mleka brakowało!...* Autor-jezuita robi tego o despotycznych zapędach cesarza, który przez całe swe długie panowanie stale stosował zasadę: „divide et impera!“ (dziel, jątrz i panuj!), *osobliwym dobroczyńcą i przyjacielem sprawy polskiej*, a prócz tego, *świątobliwym męczennikiem*, którego polacy, gdyby postępowali w myśl wskazań broszurki, powinniby chyba dziś uczynić swym narodowym *świętym, patronem Polski!* Nie kto inny, nie ciężkie walki i trudy polskiego społeczeństwa i jego przedstawicielstwa w austrjackim parlamencie zdobyły polakom w byłej Galicji jakie takie swobody polityczne i narodowe, *ale łaskawy giest „świętego“ władcy,* — „który“, — jak pisze ojciec Ild. Nowakowski T. J., — „na kilkanaście dni przed zgonem *powołał* do nowego życia część Królestwa Polskiego, a Galicji zapewnił nową erę samodzielnego rozwoju i rozkwitu, który przyszłemu wojsku polskiemu *darował polskie sztandary(!!!)*, a o dolę i życzenia Polaków *długo i szczegółowo wypytywał ministra dla Galicji na ostatniem posłuchaniu!!“*...

Mimowoli wobec tej miodowej iście elokwencji austrjackiego Skargi zapytujesz się: Kpisz pan, panie Nowakowski T. I., czy o drogę pytasz?!... Więc zniedołężniały, na kilka już lat przedtem zdradzający objawy ździecinnienia, osiemdziesięciokilkoletni i już prawie konający starzec, na kilkanaście dni przed śmiercią *„powołał do nowego życia“* — — itd. i — *„darował polskie, sztandary“* — — *itd.* Mogłoby to brzmieć zaiste humorystycznie, gdyby nie było tak — — *obrzydliwe!*

Już dziś chyba nie ma w Polsce człowieka, interesującego się dziejami zmartwychwstania Polski po Wielkiej Wojnie, któryby nie wiedział, że w zmartwychwstaniu tem upadająca Austrja i jej niedołężni rządcy absolutnie żadnej nie odegrali roli, — chyba że zechcemy śmierć i rozkład jednego organizmu uznać — wedle praw biologji — za warunek powstania i życia organizmów nowych.

---

[1]) Polacy mają osobliwie krótką pamięć w sprawach pierwszorzędnej wagi dla bytu państwa i ich dobrej w świecie opinji. A wadę tę opłacać muszą częściej niż inne narody fatalnemi doświadczeniami.

Wówczas zgodzić się można na tę prawdę: że bez upadku Austrji nie byłoby powstało Państwo Polskie. Wiemy więc, że o ile negatywną przyczyną powstania Polski był upadek Austrji, to pozytywną był *czyn legjonów, krew ofiarna żołnierza-polaka i solidarna wola całej lepszej części narodu polskiego.* — Ale o tem jezuicki autor panegiryku na cześć „świętego cesarza Franca Jozifa“ nie chciał wiedzieć, o tem wolał zamilczeć, *choć w r. 1917 w styczniu, gdy swą broszurę w świat puszczał, już był o tem wiedzieć powinien,* gdyż był to czas, gdy nie tylko położenie Austrji stawało się z dnia na dzień coraz bardziej krytycznem, ale i nad samem jej istnieniem zawisł był już wielki znak zapytania. Lecz „świątobliwe sługi Ignacego Lojoli“ z ul. Kopernika tak zaślepiała gorąca miłość do Austrji i Habsburskiej dynastji(!), *(w której wszystkie jaskrawe fakty i objawy moralnego zwyrodnienia składają na rachunek zasług męczeńskich „świętego Franciszka Józefa I“),* że objawów zupełnego rozkładu potrzebnej im wielce katolickiej monarchji Habsburgów nie dostrzegali i dlatego to nie zawahali się wypuścić w styczniu r. 1917 omawianej broszurki, która jezuickiej bystrości i dalekowzroczności zaszczytu wcale nie przynosi!

Wiele możnaby zacytować z omawianej broszurki przykładów, wielce dla polityki wiernych sług Watykanu, jezuitów, charakterystycznych i świadczących dobitnie o tem, że *sprawa odbudowy samodzielnego państwa polskiego była dla czynników tych czemś tak obcem i dalekiem, — jeśli nie wprost niemożliwem i dzikiem, — jak odbudowanie państwa — powiedzmy — meksykańskiego Montezumy!* Musielibyśmy jednak przedrukować w tym celu znaczną część omawianej broszury, co uważamy za zbyteczne — ze względu choćby na uczucie niesmaku, jaki odczytywanie obrzydliwego tego panegiryku nam samym sprawiało. Poprzestaniemy więc na zacytowaniu jeszcze ustępu z roździału czwartegp pt. *„Bohaterstwo chrześcijańskie w cierpieniu“*, omawiającego rolę Austrji w sprawie wybuchu europejskiej wojny:

„Zmarły cesarz“, — mówi O. Nowakowski T. J. — *„był wielkim miłośnikiem pokoju*[1]), — który przez 50 lat utrzymał niezachwianie[2]), mimo podjudzania do wojny ze strony wrogów(!). — Gdy wreszcie w r. 1914. *koniecznością zniewolony, wydał ją w obronie państwa, zagrożonego od Serbji(!!!), spiskującej z Rosją na jego zgubę, wielką boleść* swoją wyraził w manifeście do ludów“. (Tu następuje tekst manifestu).

W następnym roździele cytuje autor *list biskupów katolickich Austrji* z d. 23 listopada 1916 r., w którym między innemi czytamy takie zdanie: „U trumny jego (t. j. cesarza Franciszka Józefa) dajemy mu wszyscy to świadectwo: My wiemy, cesarzu, do wieczności powołany, *jak szczerze i wiernie miłowałeś pokój i strzegłeś go;* my wiemy, że tylko troska o dobro państwa do tej wojny cię skłoniła, *dlatego staliśmy wiernie przy twoim boku“ ...*

Zdanie to rzuca aż nadto jaskrawe światło na rolę rzym. kat. episkopatu w sprawie wybuchu wojny światowej.

Wiadomo, że wypowiedzenie wojny Serbji przez Austrję *było aktem zemsty za śmierć następcy austr. tronu, Ferdynanda. Za śmierć jednego człowieka, członka zwyrodniałej moralnie rodziny Habsburgów, odpokutowało śmiercią, kalectwem i nędzą kilkadziesiąt miljonów ludzi, a kilkaset miljonów niesłychanemi cierpieniami,* jakie na wszystkie państwa i narody europejskie sprowadziła wojna światowa. Lecz biskupi rzym. katoliccy składali przy trumnie austrjackiego cesarza uroczystą deklarację, *że ten akt zemsty, to straszliwe nieszczęście, sprowadzone na Europę przez dynastyczną pychę Habsburgów i ślepotę„ nicość i serwilizm ich nędznych służalców, — biskupi pochwalają, że uważają je za sprawiedliwe* i że przy boku tego, którego imię stało się *widomym, symbolicznym prawie,* choć może w istocie zgoła biernym znakiem nieszczęścia — *„stali wiernie“...*

---

[1]) Możnaby się z zdaniem tem zgodzić, lecz w odniesieniu tylko do lat ostatnich, gdy zniedołężniały już starzec począł zdradzać osobliwą skłonność do ciszy i drzemki.

[2]) Gdy dostał bolesne cięgi pod Koenigretzem od prusaków!

Czyż zdanie to *historyczne* wymaga jeszcze jakichkolwiek komentarzy?!

Dodaćby chyba możua jeszcze, że biskupi i jezuici francuscy, a zapewne i włoscy, mówili dosłownie to samo przy zwłokach poległych na wojnie generałów francuskich i włoskich, zapewniając ich zwłoki solennie, że i oni za *sprawiedliwą walczyli i polegli sprawę* i że ich dusze Bóg przyjął z pewnością do raju...

Kończy broszurkę „domówienie", w którem jezuicki panegirysta reasumuje wszystkie swe zawarte w broszurze wywody, kończąc je następującem zdaniem: „Dokonał (zmarły cesarz) *dzieła wielkiego*: stworzył *nową Austrję* własną olbrzymią pracą, własnem cierpieniem i własną modlitwą i był w tej *nowej* Austrji wielki pracą, cierpieniem i modlitwą".

Wszystko to okazuje się dziś zwykłą blagą dla każdego, kto spojrzy dziś wstecz na dzieje ostatniego ćwierćwiecza istnienia owej *„wielkiej nowej Austrji"*. Wstrząsana wciąż do głębi wewnętrzną walką narodowościową trzymała się monarchia habsburska na powierzchni tylko siłą bezwładności, instynktownem u niektórych jej kierowników poczuciem słabości państwa i wspólnym lękiem wśród rządów państw europejskich przed widmem europejskiej wojny. Była to już od z górą ćwierć wiecza *wielka ruina, podtrzymywana sztucznie przez monarchiczne rządy w Europie tylko dla interesu idei monarchicznej, reprezentowanej od kilku wieków przez dynastję Habsburgów.* Podpierał ją wraz z innemi rządami usilnie Rzym.

Panegiryk jezuicki wykazuje więc niesłychane, kompromitujące swą naiwnością krótkowidztwo zakonu O. Jezuitów i Watykanu, jeśli już w niespełna rok po wydaniu omawianej broszury z owego *„nowego dzieła świętego Franciszka Józefa"* pozostało w Europie tylko wspomnienie.

J. Kotwicz.

A. GRYGIERCZYK.

Wspomnienie z lat dziecinnych.

Matka moja była głęboko religijną kobietą i naturalnie gorliwą wielbicielką rzymsko-katolickiego kościoła. I czyż mogło być inaczej, gdy o innych wyznaniach żadnego nie miała wyobrażenia, a całe jej życie upływało wśród otoczenia, rzymski kościół bezkrytycznie uwielbiającego? Religijność swą matka przelała we mnie. Byłem od dziecka nietylko religijnym, lecz religijność moja od chwili już gdy myśleć poczynałem, zabarwiała mój dziecinny sposób myślenia istotnie podniosłą szlachetnością. Pamiętam dobrze prawie wszystko od czwartego roku życia mego. Lata dzieciństwa były dla mnie najgorsze, najsmutniejsze i najboleśniejsze. Skutkiem nieszczęśliwego zwichnięcia nogi popadłem w chorobę, która mi do szóstego roku życia nie dozwoliła stać na nogach, lecz mogłem tylko czołgać się po ziemi, pomagając sobie rękami. Choroba ta przyprawiła mnie o kalectwo na całe życie, gdyż lewa noga stała się skutkiem choroby o kilka ctm. krótszą, wiotszą i słabszą. Odtąd chodząc chromałem. Skutkiem znacznego osłabienia i kalectwa nie mogłem chodzić do szkoły z innemi dziećmi. Inne dzieci wyśmiewały moje kalectwo i naśladowały mój chromy sposób chodzenia, co budziło we mnie gorycz i głęboki smutek. Zwracałem się z wątpliwościami memi do matki: „Jakżeż to, — mowiłem, — przecież one chodzą do szkoły i ksiądz uczy je religji, — a religja jak mi mówiłaś mamo nieraz, zaleca ludziom być dobrymi. Toć one ciężko grzeszą, wyśmiewając moje nieszczęście; i do spowiedzi chodzą, a jednak wcale się nie poprawiają... Czyżby Bóg nie skarał ich za to?..." I w duszy życzyłem im zła i myślałem o zemście. A matka odpowiadała mi: „Nic śe z tego nie rób, synku, i módl się za nich, ażeby się poprawili. A toż i Pan Jezus cierpiał i modlił się za tych, którzy go męczyli".

„A czy to ich ksiądz nie uczy w szkole o tym samym dobrym Jezusie? A może on ich innej wiary uczy, że są tacy niedobrzy?"

„O nie, — odpowiada mi matka, —

ksiądz ich właśnie o Panu Jezusie uczy, tylko że one jego nauk nie słuchają...“

„A przecież się spowiadają przed księdzem i z tego także...“

„I ksiądz je z pewnością poucza, że powinny się poprawić“.

„A jednak nie poprawiły się, choć i Pana Jezusa przy ołtarzu przyjmowały...“

„Takby to być powinno — tłumaczy mi matka, — tylko że człowiek łatwiej popada w złe, aniżeli dobre, i skłonny jest do grzechu“.

„To pocóż w takim razie chodzą do spowiedzi i kłamią, przyrzekając poprawę, jeśli się wcale nie poprawiają?“

„Dlatego, synku, bo gdyby tak bez spowiedzi naraz umarły, toby poszły do piekła, jako na zawsze potępione...“

„A ja poproszę Boga, żeby zostały potępione za to, że się ze mnie naśmiewają“!

„Tego nie czyń, synku, bo to grzech“.

* * *

„Mamo, a kiedy ja pójdę do spowiedzi? Mówiłaś mi, że ludzie, co umierają bez spowiedzi, idą do piekła; to i ja, gdybym tak umarł teraz, poszedłbym do piekła... ja nie chcę iść do piekła“!

„Dobrze, synku, dobrze, tylko wpierw musisz się nauczyć katechizmu, a ty jeszcze czytać nie umiesz“.

„Poproszę księdza, żeby mnie nauczył“.

* * *

Miałem już z osiem lat, gdy pewnego dnia zaszedł do naszej chaty ksiądz po kolędzie. Wtedy ja z dziecinną nieśmiałością podszedłem do księdza, pocałowałem go w rękę i jąkając się z zakłopotania, wyjawiłem mu swoje pragnienie przystąpienia do spowiedzi.

„Bardzo ładnie — odpowiedział mi ks. Probosz, — lecz przedtem musisz się wyuczyć wszystkich prawd wiary, a dopiero potem będziesz mógł przystąpić do spowiedzi. Wobec tego, że czytać nie umiesz, przyjdź do mnie na plebanję na kilka tygodni: będziesz u mnie ziemniaki skrobał, a ja cię wyuczę katechizmu“.

Po odejściu księdza rzekłem do matki: „Mamo, ja już się wolę sam nauczyć czytać i katechizmu, a do księdza ziemniaki skrobać nie pójdę“.

I dalejże ja uczyć się liter i zgłosek, a ze zgłosek układać wyrazy i zdania, — i tak w przeciągu pół roku nauczyłem się czytać. Pamiętam, z jaką radością pobiegłem do księdza z wiadomością, że już czytać umię i sam się mogę katechizmu nauczyć z książki. Ksiądz dał mi katechizm i wyznaczył mi ustępy, których powinieniem się był wyuczyć. W przeciągu trzech tygodni cały prawie katechizm umiałem na pamięć i przepytany przez księdza zostałem dopuszczony do sakramentu spowiedzi. Radości mojej nie było granic! Odtąd gdy tylko mogłem, biegłem do kościoła, a w domu codziennie odmawiałem różaniec. Pomimo mej nabożności nie czułem jednak w duszy spokoju, gdyż widziałem wokoło, że wszystkie te nabożne praktyki w kościele nie mają jednak żadnego wpływu na ludzi i na ich życie. W dziecięcej mej wyobraźni, ale już krytycznie, — może i przedwcześnie, — rozbudzonej widziałem, jak się ci sami ludzie modlili, spowiadali, komunikowali, a potem okradali i krzywdzili innych; widziałem, jak się tuż po powrocie z kościoła kłócili z sąsiadami, jak się upijali i katowali własne rodziny. Idąc z kościoła za innymi, słyszałem ich rozmowy: nic innego nie mówili, a tylko obmawiali swych bliźnich złośliwie. Takie oto wrażenia pozostawiło mi dzieciństwo moje do dwunastego roku życia. Tylko nie rozumiałem jeszcze, co, czy kto, jest powodem tej kłamanej pobożności, tej obłudy. Ale już wtedy modliłem się: Boże daj mi poznać prawdę i objaw mi wolę Twoją!*)

*) W następnym liście opiszę dalsze moje przeżycia i spostrzeżenia z lat między 12-ym a 18-ym rokiem życia.

Bóg w sumieniu.

Bóg jest w twojem sumieniu, jako wie-
[czne życie,
A tyś jest tego życia obraz i oblicze.

*

Niebo.

„Poznaj siebie!“ W Chrystusie już pó-
[znałeś siebie, —
Kochaj jeszcze *bliźniego*, — już eś w du-
[cha niebie.

(Z „Pielgrzyma duch.“ J. Jankowskiego).

Z prasy polskiej i obcej.

Prałat „rosyjski“ w Rzymie

Podejmowany niedawno tak uroczyście przez Warszawę, ks. arcybiskup Cieplak, przybył w dniu 3 maja do Rzymu. Ale przybył w jakże zmienionym charakterze! Cała prasa, a przedewszystkiem katolicka prasa Watykanu powitała go, jako prałata rosyjskiego, jako dostojnika kościoła rosyjskiego. Ani słowem nigdzie nie wspomina się o tem, że jest to polak, że należy do narodowości polskiej, nie zaś rosyjskiej. Jego pobytowi w Warszawie nadaje się przytem znamiona czysto urzędowego aktu, mającego na celu wymianę zdań z przedstawicielami państwa polskiego. Opinja watykańska wzięła poza nawias kompletnego milczenia to, co w wizycie warszawskiej ks. Cieplaka było powrotem obywatela do swej ojczyzny, co było w sercu jego radością na widok wolnej wyjarzmionej stolicy.

Arcybiskup Cieplak, wobec Watykanu, jest prałatem rosyjskim. W tej jego definicji wyczerpuje się cała jego osobistość. Wracając z rosji do Rzymu, zatrzymał się w Warszawie dla pewnych formalności, celem zasadniczym jego podróży był Rzym: jedyna i właściwa jego poza Rosją stolica.

Rzecz jasna, w pałacach papieskich nie szczędzono wygnańcowi „rosyjskiemu“ ani owacji, ani splendoru. Pius XI oddał mu nawet do rozporządzenia przepyszną starą willę pontyfikalną w historycznem Castel Gandolfo nad przecudną tonią jeziora Albańskiego. Jan Cieplak będzie tedy osobistym, uprzywilejowanym gościem dworu papieskiego.

Ale znowu akcentuje się przytem oficjalnie, że będzie nim, jako prałat „rosyjski“.

Skąd ta oficjalna, systematyczna uporczywość ze strony sanhedrjonu rzymskiego w zacieraniu polskości arcybiskupa Cieplaka?

Pytanie to stawiam, oczywiście nie z uwagi na stan polskiego posiadania. O jednego księdza mniej, o jednego księdza lub nawet biskupa więcej: nie zbogaci to i nie zuboży narodu naszego. Chodzi mi natomiast o cele widoki, Watykanu, który zbyt wytrawnym jest graczem, aby miał bawić się w tak przejrzystą maskaradę, bez głębszego dla się interesu.

Jakiż jest interes Watykanu?

Gdyby stolica apostolska poprzestawała na zarekwirowaniu polskości, a nawet osoby biskupa polskiego, nie widziałbym się zmuszony do protestów, owszem, sądzę, że możnaby jej bez targów odstąpić wielu z pośród duchowieństwa, które nie dorównywa ks. Cieplakowi ani poziomem wiary ani poziomem patrjotyzmu.

Ale stolica papieska czyni ponadto rzecz inną, na którą w żaden sposób racja stanu przystać nie może. Rekwiruje w arcypasterzu narodowość polską, a obleka go w narodowość rosyjską, aby stworzyć i podtrzymać drogą sercu swojemu fikcję, że Watykan ma swoich wyznawców także pośród rosjan. Co więcej: że katolicyzm jest na drodze do całkowitego podboju Rosji, mającego uwieńczyć realizacją odwieczny sen papieży — unję wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa pod tjarą Watykanu.

Znamy doskonale dzieje tej fikcji rzymsko-katolickiej; nie dość wszakże zdajemy sobie sprawę z tego, że koszty owej fikcji w dziejach ponosiła przeważnie Polska.

Zdobywcze zapędy papiestwa doznały w latach ostatnich szczególnej podniety z powodu prześladowań, jakim organizacje kościelne w Rosji uległy ze strony rządów sowieckich. Prześladowania te we wspólnej połączyły niedoli oba obrządki: i prawosławny i katolicki. Czy ta wspólność niedoli nie dałaby się zamienić na wspólność obrony i walki? Na przymierze i solidarność, które z czasem mogłyby zrodzić to „jedno stado pod jednym pasterzem“, które stanowi, koronę dyplomatycznych marzeń Watykanu?

Marzenia te nie chcą liczyć się z faktem, że katolicyzm w granicach Rosji pokrywa się niemal w całości z polskością, z tą liczbą emigracji naszej, która bądź dobrowolnie, bądź przymusowo opuściła granice ojczyzny, udając się na wschód, i mniej lub więcej stale tam zamieszkuje. Nie jest ona żadnym podbojem katolicyzmu, na Moskwie dokonanym, i nie ma żadnych przed sobą widoków

szerszego rozrastania się, rozwoju lub propagandy na gruncie etnograficznie rosyjskim. Rzym ze swoją swoistą tradycją, ze swą koncepcją kulturalną, polityczną, społeczną i filozoficzną; ze swoją tak odrębną sztuką i literaturą może pozyskać duszę tego lub owego rosjanina; duszy mas rosyjskich nie zjedna i nie pozyska nigdy.

Każdy, z czyjejkolwiek strony podjęty, zamiar „nawracania“ Rosji na katolicyzm, pod formą najluźniejszego choćby związku zależności z Rzymem, byłby w stumiljonowej ludności tego olbrzymiego kraju przyjęty, jako zamach, jako wyzwanie, na które odpowiedzianoby mobilizacją wszystkich żywiołów nienawiści na wojnę świętą, przeciw niepowołanemu apostolstwu. Rządy sowieckie nie wiele pod tym względem wniosły zmian w psychikę rosyjską, w tej zwłaszcza dziedzinie, która jest dziedziną stosunku Rosji do zagranicy. A już najmniej do roli pomostu między ludem rosyjskim, a Watykanem nadają się postacie takie, jak ks. Cieplak, witany w Rzymie pod egzotycznem mianem prałata rosyjskiego.

Dyplomacja papieska może sobie witać w jego osobie jeden z pierwszych filarów katolicyzmu, trjumfującego w Rosji poprzez krew i męczeństwo swych ofiar. Roczniki historji, mimo to, zapiszą jego imię, jako ostatni dokument poniewierki polskiej w tułaczym bycie dawnej bezojczyźnianej i bezpaństwowej ery.

Rząd Rzeczypospolitej, interwenjując swego czasu wobec Moskwy w sprawie ks. Cieplaka i jego towarzyszów, stawał w obronie życia i bezpieczeństwa polaków, zamieszkałych w Rosji. Dla obrony praw i propagandy władztwa Watykanu na obszarach Rosji rząd nasz nie ma do uronienia ani jednego słowa i ani jednej kropli krwi swoich obywateli. To niezłomne przekonanie powinno się upowszechnić w Polsce jak w Moskwie i w Watykanie.

J. Przemyski.

(*„Głos Polski“ 16 maja 1924 r. Nr 133*).

Smieszyła ich myśl o niepodległości Polski.

Roman Dmowski, przywódca demokracji narodowej z czasów przedwojennych, a podczas wojny członek Polskiego Komitetu Narodowego w Szwajcarji, a po klęsce Niemiec przedstawiciel rządu polskiego — razem z Paderewskim — przy układach pokojowych w Paryżu, drukuje w „Kurjerze Poznańskim“ ciekawe szczegóły o swoich zabiegach, zmierzających do odbudowania Polski niepodległej. W numerze 114 opowiada Dmowski o swoim pobycie w Watykanie i tak pisze dosłownie:

„Z najmniej przyjaznem przyjęciem naszych dążeń i naszego stanowiska spotkałem się w miejscu, w którem, zdawałoby się, najmniej należało tego oczekiwać, mianowicie w Watykanie. Miałem wrażenie, że Papież Benedykt XV. jest bardzo życzliwie dla Polski usposobiony, nie mogłem wszakże poznać bliżej jego stanowiska, bo dyplomacja watykańska postawiła mi za warunek, żebym na audjencji o polityce nie mowił. Natomiast rozmowy z kierownikami polityki watykańskiej aż nadto jasno mi określały ich stanowisko.

Poruszam przedmiot dla kraju katolickiego bardzo drażliwy, ale zarazem bardzo ważny i wymagający poważnego i ścisłego traktowania. Rozróżniam kościół i politykę Stolicy Apostolskiej. Kościół dla katolików jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo, polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. — Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu.

Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy, w szczególności w stosunku do Polski.

Stanowisko jej w sprawie polskiej najlepiej określa rozmowa, jaką miałem w styczniu 1919 r. z wysokim dygnitarzem watykańskim, a z której dosłownie przytaczam część mającą znaczenie.

Zostałem zapytany:

— Dlaczego pan idzie z Rosją?

— Bo mi potrzeba, żeby Niemcy były pobite.

— Na cóż panu przegrana Niemiec?

— Bo bez niej nie będę miał zjednoczonej Polski.

— To pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?

— Sądzę, że Polska może pozostać pod obcemi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.

Na to usłyszałem wybuch śmiechu.

— Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny!...

Nie powiem, żeby moje polskie ucho było tem mile dotknięte. Zapytałem na to:

— Cóżby nam Wasza Eminencja doradzała?

— Wasza przyszłość jest z Austrją".

Tak dosłownie pisze Roman Dmowski w „Kurjerze Poznańskim". Opowiadanie jego wiele nam tłomaczy. Watykan wierzy w niepodległość Łotwy, Litwy i Czech, oraz w stałą przynależność Alzacji i Lotaryngji do Francji, a Trjestu do Włoch, ale nie wierzy widocznie w niepodległość Polski, a przynajmniej w stałą przynależność do Polski Pomorza i Wilna i dlatego pousuwał obcoplemiennych biskupów z Rygi, Pragi, Ołomuńca, Strasburga, Mecu i Trjestu, ale nie chce słuchać o odwołaniu z Wilna narzucanego przez okupantów niemieckich biskupa Litwina Matulewicza, a z Pelplina opornego Niemca ks. biskupa Rosentretera, którego zasługi germanizatorskie i stanowisko kościelne znakomicie oświetla broszura pod tytułem „Epokowy proces", wydana w roku 1902 w Gdańsku, jako odbitka z „Gazety „Gdańskiej".

(„Głos Robotnika" N. 61. 22/V).

Kryzys w Kościele Czesko-Słowackim.

Proces formowania kościoła narodowego rozpoczął się natychmiast po powstaniu państwa czesko-słowackiego, kiedy to obok haseł socjalistycznych najpopularniejszemi hasłami były: Precz z Wiedniem i Rzymem! Nawiązując rzecz do dawnej reformatorskiej działalności historycznej narodu czeskiego, do tradycji Husa i wojen religijnych w Czechach, chciano stworzyć samodzielną i niezależną jednostkę wyznaniową. Narazie zdawało się, że ruch ten przybierze szersze rozmiary, i że rzeczywiście zdolnym jest objąć wszystkie sfery narodu czeskiego. Odpowiednio obrany moment polityczny zdawał się w znacznej mierze sprzyjać temu ruchowi.

Zbyt jednak optymistycznie liczono się z utworzeniem ogólno narodowej organizacji wyznaniowej. Zaczęło się od sporów „orjentacyjnych". Rozpoczęły się walki dokoła zagadnienia, jakim ma być kościół czesko-słowacki: ewangelickim, czy prawosławnym. Początkowo zdawałoby się, że orjentacja prawosławna, za którą przemawiały momenty polityczne (wyznanie większości Słowian) zwycięży. Jednak podczas agitacyjnej podróży wyświęconego przez duchowieństwo serbskie biskupa czesko-słowackiego Gorazda, okazało się, że w kraju zaczyna zwyciężać ewangelizm. Biskup Gorazd po powrocie z amerykańskiej wyprawy, podał się nawet do dymisji, ale uproszony przez djecezjan, pozostał na stanowisku. Obecnie jednak podnosi się przeciw niemu coraz mocniejsza opozycja. Charakterystyczny jest artykuł, zamieszczony w piśmie legjonowem „Narodni Osvobożeni". Autor nie jest zwolennikiem prawosławja i zwalcza orjentację Gorazda. Stara się przytem wykazać, dlaczego ten właśnie kierunek jest nie do przyjęcia dla Czechów. Przedewszystkiem więc zarzuca prawosławju zbytnią konserwatywność. Twierdzi, że postępowi Czesi nie mogą się łączyć z wyznaniem, które, tak samo, jak i katolicyzm, wymaga rewizji. Pozatem boi się autor zależności od synodu ogólno prawosławnego. Przypuszcza, że początkowe powodzenie orjentacji prawosławnej należy przypisać temu, iż wyznawcy i zwolennicy jego nie zdawali sobie sprawy z faktu, że wszystkie ważniejsze sprawy będą rozstrzygane na ogólnym synodzie, a kilku biskupów i arcybiskupów czeskich będzie zawsze przegłosowanych. Nie będzie to zatem kościół niezależny, ale jedynie autokefalny, z pewną mniejszą, lub większą dozą autonomji w sprawach mniej ważnych.

Poza tem, i to jest bodaj najważniej-

szym momentem, przeciwnicy prawosławnego kierunku twierdzą, że prawosławje, jakó takie, nie jest obce myśli połączenia się z Rzymem. Podstawą tego ma być idea cyrylo-metodyjska, popierana również przez katolików. W ten sposób, pisze autor, z czasem mogłaby się stworzyć taka paradoksalna sytuacja, że Czesi, uciekając przed Rzymem przez prawosławje i ideę cyrylo-metodyjską, znaleźliby się znów w Rzymie, to jest tam, zkąd wyszli.

W ostatnich czasach kryzys dojrzewa coraz szybciej. W niedługim czasie ma być zwołany synod kościoła narodowego, który tę sprawę rozstrzygnie. W dyskusji, która się wywiązała na tle powyżej wspomnianego artykułu, zwolennicy kościoła narodowego twierdzą, że orjentacji prawosławnej trzyma się znikoma liczba członków kościoła. To też twierdzą oni, że o żadnym rozłamie mowy być nie może, gdyż nawet exodus opozycji nie może być uważany za rozbicie kościoła.

W walce o orjentację osobny rozdział należy poświęcić samemu biskupowi Gorazdowi. Uproszony po swojej podróży amerykańskiej o pozostanie na stanowisku do czasu załatwienia konfliktu, zaczął on prowadzić żywą agitację na rzecz swego kierunku. Wywołuje to zrozumiałą niechęć ze strony przeciwników, którzy niemile widzą nadużywanie stanowiska służbowego dla celów agitacyjnych".

Jak donoszą pisma, djecezje czeskie, morawskie i śląskie wystawiły już terno na stanowisko patrjarchy czesko-słowackiego. Z pośród tych kandydatów synod ma wybrać patrjarchę. Najpoważniejszym kandydatem, bo postawionym przez wszystkie niemal djecezje, jest przeciwnik „orjentacyjny" biskupa Gorazda, biskup dr. Farsky. Wskazywałoby to, iż faktycznie orjentacja ewangelicka ma przewagę.

W każdym bądź razie spory te są znamienne i wielce pouczające.

(„Kurjer Warszawski")

Prasa to potęga.

Tygodnik *„Zwiastun ewangieliczny"*, organ polskich ewangielików, założony w roku 1863., rozpoczął wychodzić od 1-go czerwca b. r. w formacie zwiększonym. Do pisma dołączono odezwę, podpisaną przez *księdza Zygmunta Michelisa*, wzywającą do popierania i czytania pisma. Kilka myśli, wyjętych z tej pięknej odezwy, cytujemy — w intencji, że pobudzą one naszych Czytelników do zastanowienia się nad ważnością w współczesnem życiu prasy i skłonią ich do zastosowania wskazówek tych dla rozszerzania *„Polski Odrodzonej"*:

„Najsilniejszem państwem współczesnem jest — *Prasa.* A w tem państwie niezwyciężoną bronią — drukowane słowo. Pytam, czy ta broń świeckim, nieraz poziomym i złym ma tylko służyć celom? Czy obok gazów trujących — nacjonalizmów, fanatyzmów i partyjnictwa — drukowane słowo nie ma też roznosić czyste fale prawdy i miłości, choćby prawdy — co kole, a miłości — co ból sprawia? *Oświecać, ale zarazem uświęcać"*.

„Dziś ambona i kazanie nie wystarczają — trzeba je uzupełnić religijną prasą i traktatem.

Słusznie powiedział pewien dygnitarz kościelny, że gdyby apostoł Paweł żył w naszych czasach, to zostałby — dziennikarzem.

Dlatego — budujmy prasę".

Co o nas mówią obcy?

„Altkatholisches Volksblatt" („Starokatolicka gazeta ludowa"), na którą już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę naszych czytelników, poświęca w N. 17. z 13-go czerwca b. r. dwie pełne strony pisma rzeczowej charakterystyce wyznania wiary i działalności Kościoła Narodowego w Ameryce i Polsce. Cały artykuł tchnie spokojnem, rzeczowem przedstawieniem sprawy, omawia też wydawnictwa Kościoła Narodowego i odnosi się do nas *z wyraźną chrześcijańską życzliwością*, jaka powinna wśród ludów kulturalnych i wyznawców Chrystusowej religii miłości i królestwa Bożego na ziemi raz wreszcie zapanować. Szczerze wdzięczni jesteśmy naszym braciom w Chrystusie za ich przyjacielskie zainteresowanie się Kościołem polskim, zwracamy im wszakże uwagę, czego jeszcze dotąd widocznie nie spostrzegli, że nasz Kościół Narodowy — **to Kościół żywy, tworzący się wciąż i daleki jeszcze od zastygnięcia w jakichkolwiek skończonych, a przeto skostnie-**

niem grożących formach. Naszem gorącem pragnieniem jest, by Kościół nasz pozostał *wiecznie żywem źródłem dla pragnących religji,* a nie terenem jałowych teologicznych dociekań *specjalistów od teologji w sutannach"*... Chcemy, by każdy nasz wyznawca, dość duchem, wiarą i czystą miłością mocny — składał do wspólnej budowy naszego żywego Kościoła swą cegiełkę, by był jego *budowniczym, uczestnikiem i gospodarzem,* a w ten sposób postępując, wolne od uprzedzeń, bałwochwalstwa i fanatyzmu, mogłyby wszystkie narody i wszystkie wyznania żyć z sobą w miłości i współpracy dla szczęścia ludzkości.

Marjawici a Watykan.

Czwarty numer oficjalnego organu Marjawitów polskich zawiera niezmiernie interesujące wiadomości o próbach Watykanu skłonienia Marjawitów do uznania autorytetu i zwierzchnictwa papieża.

„Od pierwszej chwili istnienia Marjawitów", — podaje odnośny artykuł, — „t. j. od roku 1893., aż do potępienia Marjawitów przez papieską encyklikę w r. 1906., nie myśleli Marjawici ani przez chwilę o oderwaniu się od Rzymu i biskupów rzymskich, tak, że pomimo ustawicznych prześladowań, spadających na nich ze strony duchowieństwa rzymskiego, trwali przy wierności papieżowi, ufali mu i oczekiwali od niego ratunku i pomocy, wierząc, że jest on istotnym sługą Bożym i najwyższym pasterzem Kościoła".

Dopiero po wspomnianej w powyższym cytacie, potępiającej ich encyklice papieskiej z r. 1906., — potępiającej ich zresztą bez żadnej racjonalnej przyczyny, a tylko na żądanie polskich biskupów, — Marjawici wystąpili przeciwko Rzymowi i prześladującym ich biskupom. Prześladowano ich za to, że: 1. *„jako świeccy kapłani wiedli życie zakonne w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie"* (na dowód pismo przytacza dekret kongregacji św. Inkwizycji z 31-go sierpnia r. 1904) i 2., że *propagowali cześć Sakramentu Ołtarza i częstą Komunję"* (na dowód przytacza artykuł okólnik biskupów, zwracający się przeciwko propagandzie Marjawitów czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy).

Później, gdy Marjawici stali się siłą, którą Watykan za groźną dla swego stanu posiadania uznał, począł Watykan pertraktować z nimi przez różnych zaufanych wysłanników, obiecując im zupełne uznanie ich organizacji, reguły i stanu posiadania, byle tylko poddali się autorytetowi kościelnemu papieża. *Ofiarowywano nawet Marjawitom mandat przeprowadzenia reformy duchowieństwa w Kościele!*

Równocześnie jednak usiłowano bezskutecznie skłonić rząd rosyjski w roku 1910. za pośrednictwem posła rosyjskiego przy Watykanie *Sazonowa* do represji wobec Marjawitów, a w czasie wojny na terenie okupacji austryjackiej pozamykano kościoły i szkoły Marjawickie. Nie udało się jednak skłonić do tych samych represji rząd niemiecki, w szczególności generała Beselera, do czego używano pośrednictwa Austrji.

Wysiłki, zmierzające do skłonienia Marjawitów do poddania się lub zniszczenia ich, nie ustały ze śmiercią Piusa X. Nuncjusz *Ratti* (obecny papież) w czasie swej bytności w Polsce udał się osobiście do Płocka i usiłował skłonić Marjawitów do poddania się Rzymowi. Próby te jednak nie przyniosły do dziś żadnego rezultatu. Marjawitom droższą jest ponad wszystko wolność ich sumienia.

Omawiane pismo Marjawitów kończy się następującemi słowami: „Lecz my, oswobodzeni Bożym cudem z tej „owczarni", nie damy się już nigdy więcej schwytać do niej, gdyż przekonaliśmy się sami, że papieże nie są wcale nieomylnymi namiestnikami Chrystusa, ale zwykłymi, błędom podlegajacymi ludźmi; że papiestwo jest urządzeniem czysto ludzkiem, a papieże byli wielkimi inkwizytorami, mordującymi i dręczącymi całe narody, sprawcami wszystkich religijnych i wielu innych wojen".

Dziennik „Naprzód" a francuscy biskupi w Krakowie.

Krakowski dziennik „socjalistyczny" *Naprzód* podawał bardzo *szczegółowe i ciepłe raporty z niedawnego zjazdu francuskich i polskich biskupów w Krakowie...* I nie byłoby w tem nic zresztą dziwnego, tem mniej zdrożnego, gdyby

ten rzekomo bezstronny wobec wszelkich wyznań w Państwie, oficjalny organ partji P. P. S., podawał też równocześnie wiadomości z życia religijnego *Ewangielików, Kalwinów, Marjawitów i wogóle wszelkich innych wyznań w państwie.* Tegoby należało oczekiwać od organu partji, deklarującej jako jedną z naczelnych zasad swego programu absolutną wolność religijną *i bezstronność wobec wszelkich wyznań.* Lecz w Naprzodzie spotykamy wyłącznie szczegółowe sprawozdania *z klerykalnych rzymskich obchodów i uroczystości,* a obojętną jest redakcja tego w swoim rodzaju *osobliwego* pisma nawet wobec prześladowań i represji, jakim podlegają niekatolickie wyznania w Polsce! *Jest to objaw znamienny i co najmniej o dziwnej małoduszności Redakcji Naprzodu świadczący!* Czyżby Redakcja Naprzodu nie wiedziała, że *do partji P. P. S. nie sami tylko wyznawcy Rzymskiego Kościoła należą?* Czyżby Redakcji Naprzodu na czytelnikach innych wyznań zgoła nie zależało? Czyżby Redakcja Naprzodu była niewrażliwa na sposób traktowania partji P. P. S. przez Kościół rzymski i na ton wobec partji P. P. S. prasy klerykalnej? A może Redakcja Naprzodu podziela jednak przekonanie klerykalnego *Głosu Narodu*: że *droga do Boga wiedzie tylko przez Kościół Rzymski?*...Jeśli takiem jest przekonanie Naprzodu, to mu go nie zazdrościmy i *z bezstronności jego w sprawach religijnych raz na zawsze chętnie rezygnujemy.*

„Przegląd Katolicki“ – a angielska Labour Party.

W myśl zasady: trzymaj się zawsze tego, co ma w danej chwili siłę, — także i *„Przegląd Katolicki“* składa uprzejmy pokłon pod adresem socjalistycznej Labour Party (Partji pracy) w Anglji i socjalisty Macdonalda, obecnego premiera rządu w Anglji. W Nr. 17 z kwietnia wypisuje ks. Dr. Kozubski szereg ciepłych komplementów pod adresem zwycięskiego angielskiego socjalizmu, odszukuje jego pochodzenie religijne, odkrywa, że „tow. Macdonald lubi bardzo zaciszne kapliczki wiejskie i skromne obrzędy kościoła (anglikańskiego)“...

„Z takim socjalizmem“ — mówi ks. Kozubski z miłym uśmiechem, — *„katolicyzm prędko doszedłby do porozumienia, kompromis byłby jedynie kwestją czasu i wzajemnych układów“.* — Zdumieni czytamy to, własnym niedowierzając oczom! Ale sprytny doktor teologji, czując, że się w swych uprzejmościach nieco zagalopował, dodaje zaraz w zdaniu następnem: *„Ale taki socjalizm Labour Party przestaje właściwie być socjalizmem, brakuje mu bowiem jednej z zasadniczych cech, którą określił Willbrand w słowach: „Socjalizm jest antychrystem“...* Ciekawe, jakąby miał minę angielski premier, tow. Macdonald, gdyby mógł przeczytać artykuł ks. Dra Kozubskiego w Nrze 17 Przeglądu Katolickiego!... Redakcji Naprzodu doradzamy odczytanie zakończenia tegoż artykułu, rozprawiające się z Marksem i Lassalem i cytujące — Świętochowskiego.... Może po przeczytaniu tych zdań zaczeka Redakcja Naprzodu ze swemi uprzejmościami na taką chwilę, jakiej doczekał się dziś Macdonald: wówczas wszelkie uprzejmości będą zapewne wzajemne i do pewnego stopnia usprawiedliwione.....

Kronika K. N.

Donosiliśmy już naszym Czytelnikom w sprawozdaniu ze Zjazdu Delegatów K. N. w Krakowie o dokonanym na Zjeździe tym wyborze delegata z Polski na Synod Nadzwyczajny K. N. w Scranton, w stanie Pensylwanji w Ameryce. Obecnie donosimy, że delegat, *red. Stapiński*, wyjechał do Ameryki w pierwszych dniach czerwca – z mandatem poruczonym mu od Zjazdu i większości gmin K. N. w Polsce – domagania się od Synodu, by przysłał nam do Polski *ks. el. Fr. Bończaka, jako biskupa-ordynarjusza.*

Delegat nasz dojechał szczęśliwie do Scranton. Wierzymy mocno, że jednomyślna wola wyznawców K. N. w Polsce pozwoli delegatowi naszemu dopełnić szczęśliwie na Synodzie powierzonej mu misji. O wyniku obrad Synodu i misji naszego delegata doniesiemy natychmiast, gdy otrzymamy z Ameryki relacje.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).